

## KOSMICZNE UJAWNIENIE: Biografia Davida Adair'a

Sezon 8, Odcinek 1

DW: Witamy w programie Kosmiczne Ujawnienie, nazywam się David Wilcock, a w tym odcinku mamy dla was prawdziwą niespodziankę. Gościmy jednego z ważniejszych informatorów Projektu Ujawnienie z '97 roku Davida Adair'a. Witaj w programie David.

DA: Dziękuję. Cieszę się, że tu jestem.



DW: Opowiedz nam o sobie. Gdzie się urodziłeś i jakie młodzieńcze doświadczenia wpłynęły na to, że w twoim życiu doszło do przedziwnego splotu wydarzeń.

DA: Ha, ha, dobrze to ująłeś. Urodziłem się w Welch w stanie Zachodniej Virginii pod numerem 10 Pocahontas Coalfields. Podobnie jak w filmie „Igrzyska Śmierci”, także Dystrykt 10.

DW: Ha, ha.

DA: Niedaleko od mojego miejsca urodzenia, gdzieś ze trzy mile znajduje się miejscowość Coalwood, w którym urodził się Homer Hickam, autor „October Sky”.



DA: Obydwaj się zgadzamy, że coś musi być tam w wodzie. Od zawsze wiedziałem, że jestem trochę inny.

Moja mama opowiedziała mi, że kiedy miałem tylko półtora roku bawiłem się zabawką - oczywiście rakieta - która to utknęła mi pomiędzy ścianą a lodówką. Mama wtedy nie zrobiła nic tylko mnie obserwowała. Rozglądałem się i znalazłem miotłę, jeszcze ledwo chodziłem, podszedłem wymiotłem stamtąd raketę i zabrałem ją ze sobą. Mama powiedziała to tacie: „Fred, to dziecko jest trochę inne. No wiesz, on potrafi rozpoznać narzędzia i nimi się posługiwać, a ma dopiero półtora roku.”

DW: Ha, ha. Prawda.

DA: Kiedy miałem już siedem lat to chodziłem do lokalnej biblioteki – to wtedy wszystko się zaczęło. Zacząłem czytać książki z przedziału nauki, nauki ścisłej i matematyki. Zwróciło to uwagę starszej bibliotekarki pani Hunt, która zapytała: „Czy ty naprawdę czytasz te książki?” Nie chciałem się wymądrzać, ale odpowiedziałem: „Przecież nie ma w nich obrazków.”

Spojrzała na mnie i powiedziała: „Zobaczmy więc co już wiesz.” Złapała za jedną z książek, chyba za tą o osobliwościach czarnych dziur – były to bardzo podstawowe twierdzenia, ponieważ w latach 1962-63 nie było zbyt wiele na ten temat.

DW: Jasne.

DA: No wiesz, ale ja o tym poczytałem i zacząłem jej dokładnie tłumaczyć jak wygląda kolaps, zapadanie grawitacyjne gwiazd, horyzont zdarzeń.

DW: Acha.

DA: Próbowałem jej to narysować, a ona tylko mi się przyglądała.

Powiedziała: „Ty naprawdę to czytasz.” Odpowiedziałem: „No, tak.” Ona: „Ile już z tych książek przeczytałeś?” Ja: „Wszystkie.” Ona: „Dlaczego je czytasz?” Ja: „Czytając je poprawiam zawarte w nich błędy.” Wpatrywała się we mnie i nie wiedziałem czy mi wierzy czy nie, czy może myślała, że się

wymądrzam. Powiedziała mi: „Wiesz, co? Może chciałbyś jeszcze inne książki?” Ja na to: „O tak, ale skąd?” Ona: „Nie mów o tym nikomu, skorzystam ze swoich koneksji i zamówię je dla ciebie.” Zdobyła ich dla mnie całe sterty.

DW: Łał!

DA: W jednych książkach były odniesienia do następnych i w ten sposób zbudowałem swoją kolekcję, w parę lat przeczytałem chyba z 1800 książek.

DW: Łał!

DA: Na ich podstawie oparłem swoje prace.

DW: Co najbardziej cię interesowało w tych 1800 książkach, które przeczytałeś?

DA: Głównie to podróże kosmiczne, chociaż naprawdę lubiłem całą naukę. Bardzo lubiłem nauki o Ziemi, ale najbardziej podróże kosmiczne, napęd i jak to może wyglądać za 100 lat. Lubiłem czytać o tym, czego ludzie próbują dokonać lub o jakich dokonaniach myślą.

DW: Jaki najbardziej zaskakujący błąd znalazłeś w tych książkach?

DA: Ich matematykę. Pomylili się w obliczeniach. Od razu mogłem to stwierdzić. Nie chcę tu coś źle powiedzieć o autorach, gdyż było to uzasadnione. Swoje obliczenia opierali tylko na danych pochodzących z satelit, sond oraz z innych źródeł, nie mieliśmy wtedy wielkich komputerów. Potrafiłem przerobić całą matematykę, rozszerzyć obliczenia i znaleźć błędy. Oni tego wtedy nie potrafili bez mechanicznego wsparcia, no ale mnie się to udało.

DW: Jak zacząłeś wykorzystywać tę wiedzę? Oczywiście, nie chodziło ci tylko o czytanie samych książek. Chciałeś z tą wiedzą coś zrobić, w jaki więc sposób zacząłeś ją stosować?

DA: Dobre pytanie. W nauce istnieją etapy, najpierw teoria a później przechodzisz do nauk stosowanych.

DW: Dokładnie.

DA: Co oznacza, że studiowałem napęd, więc zacząłem budować rakiety. Zacząłem od paliwa stałego, i tak jak Homer Hickam zrobiłem własne paliwo stałe.





DA: Nie było jeszcze wtedy zestawów „Estes kits”, te pojawiły się dopiero później.

DW: Dokładnie.

DA: Ale i tak były zbyt wolne i zbyt prymitywne.

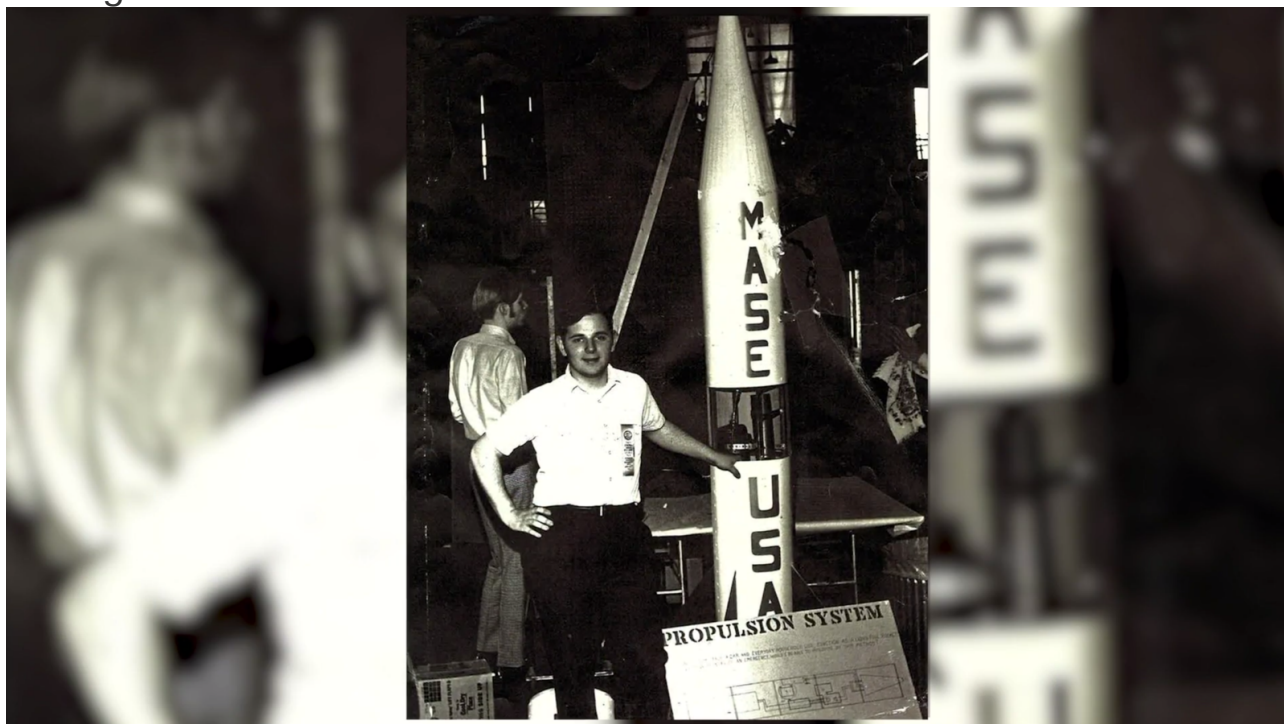


DA: Chodzi mi o 4 000 lat Chińskiego prochu.

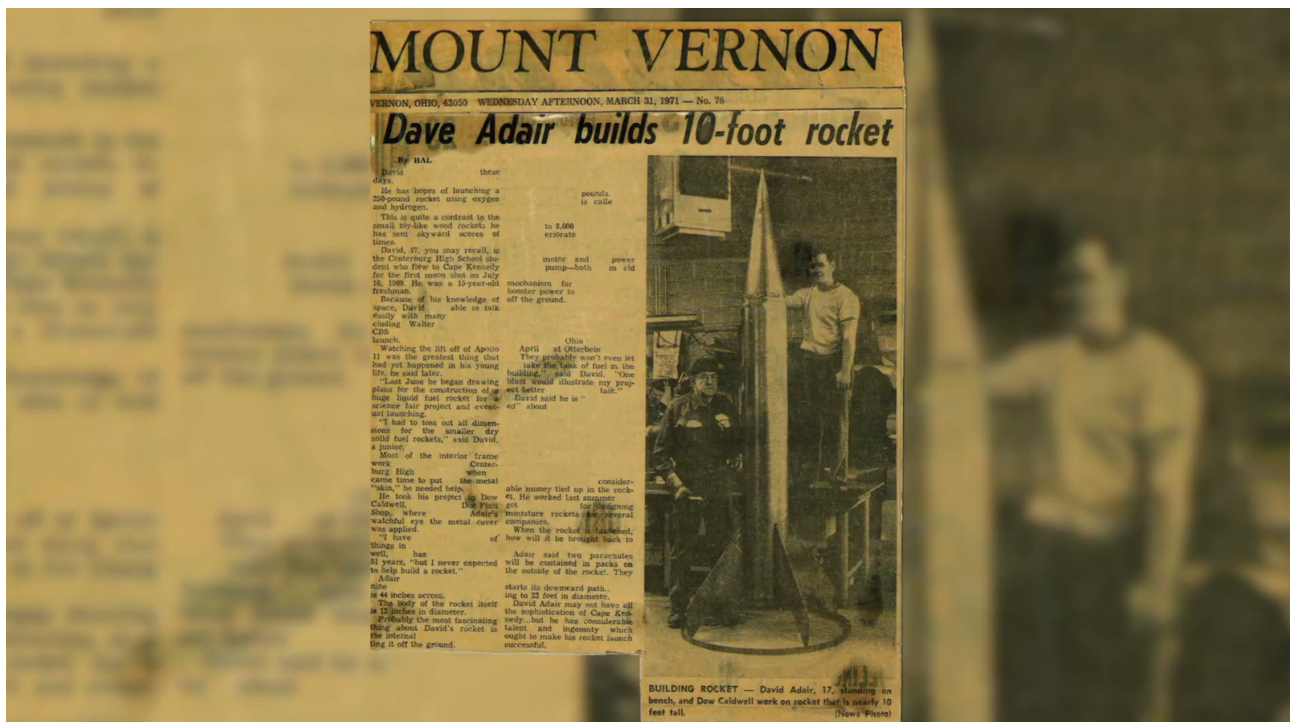




DA: Od razu więc przeszedłem do cieczy kriogenicznych, ciekłego wodoru, ciekłego tlenu.



DA: Udało się z tego wyciągnąć jakąś moc.



DA: Ciecze kriogeniczne ze swoimi temperaturami sięgającymi -325 °F (-198 °C) poniżej zera... kiedy coś takiego zdetonujesz otrzymasz wiele BTU, więc będzie odrzut. Wtedy możesz już zacząć pracować z tego typu rzeczami na różnych tablicach matematycznych. Wszystko to jednak prowadziło do czegoś, czego ja nie byłem jeszcze świadomy.

W dzisiejszych czasach mamy tylko dwa rodzaje napędów rakietowych – na paliwo stałe i na paliwo ciekłe.

DW: Dokładnie.

DA: Nie używamy niczego innego. Moja rakietka „Pitholem” nie używała żadnego z nich.

DW: Co to jest „Pitholem”?

DA: „Pitholem” jest to nazwa mojej rakiety. Kiedy nad nią pracowałem i jeszcze nie zdążyłem jej nazwać, weszła moja mama i powiedziała: „Miałam o tobie dziwny sen.” Ja na to: „O, to musi być dobre”, ponieważ miała naprawdę interesujące sny. Zapytałem: „O czym był ten sen?” Byłem odwrócony do niej tyłem pracując na stole warsztatowym. Odpowiedziała: „Zobaczyłam na pustyni takie wielkie trybuny, a pomiędzy nimi biegły tory kolejowe. Kilka wielkich lokomotyw pchało taką wielką raketę leżącą w poprzek na jakby wózku. Zatrzymały się, była tam wbudowana brama, a ty otworzyłeś jej drzwi i z niej wyszedłeś. Nie miałeś już żadnych włosów, a te po bokach były białe.” A ja na to: „Nie miałem żadnych włosów?”, to głównie wszystko, co wtedy do mnie dotarło. Kontynuowała: „Przemówiłeś do wszystkich dziękując im za przybycie i powiedziałeś – Zobaczmy to, nie mówmy o tym tylko to zobaczmy. Wróciłeś z powrotem, lokomotywy pchały tę raketę od trybun jeszcze z milę lub dwie, a potem wróciły. Wtedy rakietka się uruchomiła. Silniki się uruchomiły, wystartowała przez pustynię i poleciała ku zboczcu góry. Wydaje mi się, że uruchomiły się główne silniki i wiesz, sam

jesteś spawaczem...” Zapytałem: „Jaka była jej jasność?” Ona: „Była jak Słońce.”

DW: Łał!

DA: Opowiadała dalej: „Nigdy nie widzieliśmy jak wychodzisz. Była tylko eksplozja, i po wszystkim. Jedyne co pozostało to tęcza powstała z oparów.”

Mój Boże, moja mama doskonale opisała elektromagnetyczny silnik do syntezy jądrowej (electromagnetic fusion engine) w naszej atmosferze. A ona nic o tym nie wiedziała. Powiedziałem więc: „To bardzo interesujące.” A ona: „I jeszcze jedno. Z boku tej rakiety była nazwa.” Ja: „Naprawdę? Jaka?”

Odpowiedziała: „Napisałam ją dla ciebie. Obudziłam się literując ją – P I T H O L E M.” Brzmi jak „pit hole”, ale z tym „M” na końcu stała się Pitholem. Tak powstała ta nazwa.

Przetłumaczyła: Marzena